



**Ocena dorobku naukowo-badawczego i dydaktycznego doktora  
Andrzeja Drzewieckiego  
w postępowaniu o nadanie stopnia doktora habilitowanego nauk  
humanistycznych w dyscyplinie historia**

**I. Ocena dorobku naukowo-badawczego**

Dr Andrzej Drzewiecki jest pracownikiem naukowym Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni, zatrudnionym w Katedrze Historii Wojskowości. Podstawą nadania stopnia doktora nauk humanistycznych w zakresie historii stała się obroniona przez niego w 2002 roku rozprawa „Adam, Aleksander i Borys Mohuczowie. W służbie Polskiej Marynarki Wojennej”, wydana drukiem trzy lata później pod tym samym tytułem, napisana pod kierunkiem prof. Jerzego Przybylskiego. Wyznaczyła ona główne kierunki zainteresowań naukowych dr Andrzeja Drzewieckiego, którym pozostaje wierny do dnia dzisiejszego. Są to kwestie związane z losami Polskiej Marynarki Wojennej w XX wieku, ale także obecności Polski nad morzem w dziejach, a w tym kontekście bezpieczeństwa i polskiej polityki morskiej. Kwestie te znalazły także swoje miejsce na kartach monografii zgłoszonej jako osiągnięcie naukowe stanowiące podstawę do ubiegania się o stopień doktora habilitowanego.

\*\*\*

Zdaniem piszącego te słowa, otwieranie postępowania habilitacyjnego w oparciu o monografię wydaje się najwłaściwszym dla nauk

humanistycznych, bowiem pozwala na najpełniejszą ocenę warsztatu naukowego Autora, analizę pełnego spektrum problemów jakie zdecydował się on poruszyć, a także ustalenie wszelkich wniosków na szerszej podstawie źródłowej, niż może to mieć miejsce w przypadku cyklu artykułów tematycznych. Przedstawiona jako osiągnięcie naukowe monografia „Polska Marynarka Wojenna od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej. Studium bezpieczeństwa państwa”, w całości potwierdza to stanowisko.

Najważniejszą pozycją dra Andrzeja Drzewieckiego, podlegającą ocenie w postępowaniu o nadania stopnia doktora habilitowanego, jest wspomniana powyżej monografia poświęcona losom Polskiej Marynarki Wojennej od 1918 do 1989 roku. Jest to opracowanie przemyślane, oparte na trafnym określeniu postulatów badawczych, istotnych dla polskiej historiografii. Losy Polski nad Morzem Bałtyckim pozostają częścią dziedzictwa narodowego. Powstanie, rozwój, historia i tradycja Polskiej Marynarki Wojennej stanowi dla tegoż dziedzictwa jeden z najważniejszych składników. Nie bez powodu jednym z pierwszych symboli polskiej, ponownej obecności nad Bałtykiem, stał się rozkaz Tymczasowego Naczelnika Państwa Polskiego Józefa Piłsudskiego, powołującego z życia Polską Marynarkę Wojenną w 1918 roku, wyprzedzający nawet akt zaślubin Polski z morzem dokonany przez generała Józefa Hallera w 1920 roku. Dostęp do morza traktowano jako sprawę pierwszego znaczenia w polityce tamtych dramatycznych miesięcy odradzającej się państwowości. Polska bandera wojenna towarzyszyła Polsce w jej procesie odbudowy, a potem budowy nowoczesnego państwa. Stała się jego wizytówką, a w chwili zagrożenia stanęła do walki. Los okrętów i ich załóg w latach drugiej wojny światowej, były odzwierciedleniem losu Polski, tej wygnanej z własnego domu, tułaczkiej, ale walczącej na wszystkich frontach, oddającej daninę krwi za swoją i nie swoją wolność.

Tak jak tragiczny był los samej Polski, niby zwycięskiej, ale jednak pokonanej, w momencie zakończenia działań wojennych, tak tragicznym był los Polskiej Marynarki Wojennej. Dylematy, wracać, czy też nie, odebranie prawa do chwały, demobilizacja, trud życia na obczyźnie dla jednych, czy też trud powrotu, odnalezienia się w nowych warunkach dla drugich. Los polskich marynarzy jest jak w soczewce losem Polaków tamtych dni. Nawet gdy wracali do nowej Polski, innej niż ta którą znali i pamiętali, to zawsze starali

się służyć dla jej dobra, nie zależnie od tego jaki mundur, nie z ich winy przyszło im założyć. To oni często, pomimo swojego zaangażowania dla nowej Polski, fałszywie oskarżani, trafiali przed sądy, a potem plutony egzekucyjne. Dokonany uroczyste pochówek trzech komandorów na cmentarzu na Oksywiu w końcu 2017 roku, zamordowanych najpierw wyrokiem sądu wojskowego, a potem kulami plutonów UB, najlepiej pokazuje dramatyzm losów polskich marynarzy i oficerów. Dla polskiego marynarza mundur, bandera biało-czerwona, zawsze były dobrem najwyższym, tak jak bezpieczeństwo Polski nad morzem. Nie inaczej było w latach Polski powojennej, gdzie w trudnych warunkach, braku pełnej suwerenności, również starano się pełnić swoje obowiązki z należytą sumiennością. Ocena Polskiej Marynarki Wojennej w tychże latach nadal oczekuje na spokojne i wolne od ideologii opracowanie. Wraz z nadejściem Trzeciej Rzeczypospolitej problemy w funkcjonowaniu PMW, czy też kwestiach bezpieczeństwa Polski nad morzem nie zniknęły, co najwyżej się zmieniły.

Kwestie te były i są poddawane analizie przez polskich historyków zajmujących się dziejami Polski nad morzem, w tym choćby Jerzego Przybylskiego, Andrzeja Makowskiego, Piotra Semkowskiego, Antoniego Komorowskiego, Jerzego Będzińskiego, czy też Mariusza Kardasa. Do tego grona trzeba zaliczyć także dra Andrzeja Drzewieckiego, czego najlepszym dowodem pozostaje przedstawiona do oceny monografia „Polska Marynarka Wojenna od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej. Studium bezpieczeństwa państwa”.

Treść monografii *Polska Marynarka Wojenna...* podzielona jest na cztery rozdziały, w którym zastosowano układ chronologiczny, zakreszony latami 1918-1989. Przyjęty układ chronologiczny wydaje się być całkowicie uzasadniony. Pierwsza z dat, to nie tylko ponowne narodziny polskiej państwowości, ale także powstanie Polskiej Marynarki Wojennej, zaś data końcowa prowadzonych rozważań, to przełom ustrojowy w Polsce, który wyprowadził PMW z czasów Polski „ludowej” i wprowadził w Trzecią Rzeczypospolitą. Obie przyjęte przez Autora cezury czasowe są wybrane prawidłowo, dobrze wyjaśnione zarówno we wstępie do samej monografii, jak też w przygotowanym przez niego autoreferacie. Nie budzą one żadnych wątpliwości i nie podlegają zakwestionowaniu.

Rozdział pierwszy poświęcony został czasom Drugiej Rzeczypospolitej i jej morskim dokonaniom. Autor wyszedł z założenia, że flota wojenna jest emanacją państwa, efektem jego polityki, podejmowanych decyzji, a nie koniecznym skutkiem zaangażowania, czy też tworzonych koncepcji przez kolejnych admirałów. Rozdział składa się z dwóch części. Pierwsza poświęcona została kwestii dostępu Polski do morza, na ile ta była efektem przemyślanej koncepcji politycznej i na ile zdołano ją wykorzystać. Prezentowana monografia nie jest kolejną próbą prostego opowiedzenia losów PMW, ale raczej podjęciem dyskursu z heroicznym spojrzeniem na jej los. To nadaje całości opracowania polemiczny charakter. Autor prezentuje często zacięcie do dyskusji z dotychczas prezentowanymi poglądami, czy też istniejącymi stereotypami. Zdecydowanie stara się, w oparciu o bardzo solidną bazę źródłową, stawiać pytania wobec przeszłości, a także formułować odpowiedzi, często odbiegające od dotychczasowego spojrzenia na los Polski nad morzem.

Dr Andrzej Drzewiecki stawia w tej części fundamentalne pytanie, które było efektem zabiegów podjętych na konferencji w Wersalu – Mamy dostęp do morza i co dalej? To samo pytanie padało także w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Polskie postawy wobec obecności nad morzem zamykały w przedziałach pomiędzy zapomnieniem i niechęcią dla spraw morskich, a ogromną propagandą morską, czy też kolonialną. Istnienie i działalność Ligi Morskiej i Kolonialnej była nie tylko dowodem mocarstwowych planów państwa polskiego, czy też przywiązania do kwestii morskich, ale również efektem polityki państwa angażowania aktywności społecznej w konkretne przedsięwzięcia, a tym samym kanalizowaniem jej i właściwym jej ukierunkowywaniem. Przeglądając zachowane zespoły LMiK można odnieść wrażenie, że właśnie kanalizowanie aktywności społecznej, przy jednoczesnym pobudzaniu propagandy morskiej, było najważniejszym z realizowanych celów. W natłoku pojawiających się imprez, spotkań, odczytów, próba zastanowienia się jaka powinna być polska polityka morską, do czego powinno nas zobowiązywać posiadanie własnego dostępu do morza, nie znajdowała właściwego miejsca. Nawet bardzo dobre, celne analizy przygotowywane przez polskich teoretyków i praktyków, związanych życiowo z kwestiami polskiej obecności nad morzem, w tym polityką morską, czy

również losami PMW, pozostawały jak samotny głos, nie mający szans na pogłębioną dyskusję.

Uzyskanie przez dr A. Drzewieckiego podobnych wniosków w oparciu o analizowany materiał źródłowy, nie może dziwić. Dość powszechnym bowiem pozostaje odczucie, że Gdynia była sukcesem ogromnym w dwudziestolecie międzywojennym, jednak w polityce morskiej dość odosobnionym. Port wojenny w Gdyni, co warto podkreślać, będący uzupełnieniem dla portu handlowego, a dostrzegalne jest to nawet współcześnie, nie stanowił bezpiecznej bazy dla PMW. Był oczywiście poprawą losu dla jej okrętów, które nie musiały już zimować na Zatoce Puckiej, ale na pewno nie stanowił rozwiązania wszelkich dylematów. Inwestycja w Rejon Umocniony Hel i port wojenny na Helu nigdy nie została ukończona, a jego realne możliwości sprawdziła we wrześniu 1939 roku jedna z polskich łodzi podwodnych, która pomimo poważnych uszkodzeń musiała błagać o pozwolenie na wejście do własnego portu, remontu dokonać w warunkach iście partyzanckich, nie mając wielkich nadziei, że posiada swój własny, bezpieczny dom.

Część druga tego rozdziału poświęcona została już flocie wojennej i wszelkim kwestiom z nią związanym. Dylemat jakiej floty wojennej potrzebuje państwo polskie był obecny w dyskursie międzywojennym przez cały czas. Można odnieść wrażenie, a podobną ocenę odnajdziemy w pracy dra Andrzeja Drzewieckiego, że wszelkie rozważania w tej kwestii prowadzone były w oderwaniu od rzeczywistych możliwości państwa, w tym zwłaszcza finansowych. Powstające kolejne plany rozbudowy floty wojennej, bardziej przypominały teoretyczne rozważania o chęciach, niż realne dokumenty. W tym względzie zabrakło refleksji, próby konfrontacji z realnymi możliwościami państwa. Powstająca flota była efektem dość przypadkowych zdarzeń, a więc podpisanych sojuszy wojskowych i politycznych, pozyskanych kredytów, w tym zwłaszcza określenia miejsca ich realizacji, niż prawdziwej koncepcji jej rozwoju. Dyskusje nad przydatnością w polskich warunkach, małego i płytkiego Morza Bałtyckiego wielkich niszczycieli jak OORP „Grom”, czy „Błyskawica” lub oceanicznych w swych wymiarach okrętów podwodnych jak OORP „Orzeł” i „Sęp” trwały w przed wojną, trwają i współcześnie. Trudno oczekiwać by kiedykolwiek się skończyły, zwłaszcza że współcześnie także nie milkną dyskusje nad tym jaką

flotę Polska posiadać powinna. Gigantomania kolejnych projektów, koncepcji, a zwłaszcza planowanych okrętów może przerażać. No ale nie od dziś wiadomo, że człowiek uczy się z przeszłości rzadko i w sposób wyjątkowo oporny.

To co warte podkreślenia w recenzowanej monografii, to wyraźne zwrócenie uwagi przez dra Andrzeja Drzewieckiego na kwestię sojuszu z Francją i Wielką Brytanią. Autor wskazuje na wszelkie za i przeciw takich decyzji politycznych, których PMW została zakładnikiem. Warto wskazać tu na kwestię może słabiej uświadamianą sobie przez polskich badaczy, a w pewnym względzie chyba jednak nie dość wyraźnie wyartykułowana przez Autora monografii. Wśród polskich oficerów, zwłaszcza tej części, którą można uznać za analityków dziejów wojen, nie było wątpliwości, że PMW zostanie w obliczu wojny sama wobec każdego z przeciwników na morzu. Marzenia o wejściu floty brytyjskiej, czy też francuskiej na Bałtyk, niezależnie już od tego czy przeciwnikiem Polski byłaby Rosja Sowiecka czy też Niemcy, były nierealne. Analizując aktywność sił Royal Navy w pierwszej wojnie światowej wyraźnie było widać, że ta, na tym akwenie ograniczyła się do okrętów podwodnych i to nielicznych, a przejście przez Cieśniny Duńskie traktowane było jako najtrudniejsza część misji. O wejściu dużych okrętów nie było nawet mowy, te bowiem pojawiły się dopiero po kapitulacji jednego z przeciwników (Niemcy) i rozkładzie drugiego (Rosja carska). Polscy teoretycy i praktycy morscy, w tym wysoko postawieni oficerowie przedwojennej PMW nie mieli wątpliwości, że opowieści o pomocy sojuszników to tylko propaganda. Wrzesień 1939 roku zweryfikował je wszystkie boleśnie, ale bez większego zaskoczenia dla osób trzeźwo oceniających rzeczywistość.

Ten pierwszy rozdział monografii dra Andrzeja Drzewieckiego nie jest żadnym wprowadzeniem w rozważania, przygotowaniem czytelnika do części zasadniczej, jak to często się zdarza nawet w bardzo porządnym opracowaniach naukowych. To „pełnokrwista” część opracowania, stanowiąca poważny dyskurs nad losami PMW w okresie międzywojennej, a jednocześnie nad polskim spojrzeniem na politykę morską, bezpieczeństwo państwa w sprawach morskich. W tymi rozważaniami korespondują te prowadzone w rozdziale następnym.

Rozdział drugi formalnie poświęcony jest losom Polskiej Marynarki Wojennej w latach drugiej wojny światowej. Jest to rozdział najbardziej obszerny w całej monografii, można więc uznać że także najistotniejszy z punktu widzenia Autora. Podejście do tematu jednak jest w tym, przypadku dalekie od konwencjonalnego. Dr A. Drzewiecki uciekł bowiem od opisywania losów walk kolejnych okrętów wojennych, losów polskich marynarzy czy też kolejnych dowódców. Należy uznać takie podejście za właściwe i to nie dlatego, że wszystko na temat wojennych losów PMW już wiadomo, bo jak pokazują archiwalia sporo można jeszcze zweryfikować w opowieściach o losach „Małej floty wielkiej duchem”, ale dlatego że poprzez losy kolejnych okrętów i operacji w których one uczestniczyły nie da się zobaczyć, choćby tylko szczątkowo realizowanej polityki morskiej państwa, prób zabezpieczania jego interesów, czy też podjąć się analizy prawdziwego wysiłku i w jego skutek wkładu PMW w zwycięstwo Sprzymierzonych w wojnie prowadzonej na morzach i oceanach świata.

Całość tego rozdziału podzielona została przez Autora na trzy części. Pierwsza zwrócona jest w okres poprzedzający wybuch wojny, a więc realnie w całe dwudziestolecie międzywojenne. Dr. Andrzej Drzewiecki dołącza tym samym do sporego i rosnącego grona naukowców postrzegających lata 1919-1939 jako okres przerwy w wojnie światowej, w dwóch kolejnych jej odsłonach, swoisty rozejm, który zbudowano na kruchym ładzie wersalskim. Jego rozpadanie się, rozpoczęte traktatem w Rapallo, wpływało w sposób istotny na polską politykę zagraniczną, w tym także politykę morską. Autor stawia w swoich rozważaniach niezwykle ważną tezę, że decydujące dla rozwoju Polskiej Marynarki Wojennej nie były czynniki wewnętrzne, ale właśnie zewnętrzne. Co prawda jestem przeciwnikiem w rozważaniach historycznych „determinizmu”, to jednak zgadzam się z ogólną oceną, że to kwestie międzynarodowe zmuszały polskie władze do takich, a nie innych decyzji wobec polskiej floty wojennej, czy też jej zaplecza na wybrzeżu. Pozycja Gdańska, ukształtowanie „polskiego korytarza” na Pomorzu Gdańskim, przy jednoczesnym otoczeniu terenami przyszłego przeciwnika, komplikowało przyszły los floty. Trudno było nie tylko o jej właściwy rozwój, czy też swobodne kreowanie przyszłości, nawet zachowanie tajemnicy było stosunkowo trudne do uzyskania. Aż trudno uwierzyć, badając

dokumenty, że strona niemiecka tak niewiele wiedziała o polskim stanie przygotowań wojskowych na Półwyspie Helskim, lub też stanie tzw. „fortyfikacji” w rejonie Kępy Oksywskiej. Jednocześnie trudno się nie zgodzić z dr. Andrzejem Drzewieckim, że w 1939 roku Polska była już tylko przedmiotem gry wielkich mocarstw, a nie podmiotem w polityce międzynarodowej. Tak samo postrzegana była PMW. Jej szczupłość, pomimo ogromnego wysiłku finansowego, brak własnej bezpiecznej bazy, odpowiedniego wsparcia lotniczego, czy też możliwości współdziałania z flotami sojuszniczymi, odbierały PMW podmiotowość. W tym względzie dyskusja nad zasadnością planu odesłania trzech polskich niszczycieli do Wielkiej Brytanii jest bezzasadna. Raczej należałoby poddać ocenie ideę pozostawienia reszty floty na wybrzeżu, co zasadniczą część z niej musiało skazywać na zatopienie. Te rozważania w kontekście polityki morskiej, kwestii bezpieczeństwa morskiego i ich realizacji w przeszłości są ważne dla oceny przygotowania Polski do wybuchu wojny i późniejszych konsekwencji, także w toku jej trwania.

Część druga to już rozprawa Autora z losami PMW w kampanii wrzesniowej. Dr. Andrzej Drzewiecki podejmuje kwestie polskiej racji stanu i miejsca w niej polskiego wybrzeża, a w tym kontekście także Polskiej Marynarki Wojennej, czy też szaleńczo rozbuchanej propagandy siły oraz mocarstwowości Polski w drugiej połowie lat trzydziestych. Nie wchodząc tu w spór z Autorem, na to przyjdzie jeszcze czas, trzeba przyznać, że pomiędzy możliwościami bojowymi PMW a oczekiwaniami jakie przed nią stawiano, była spora przepaść. To prawda, że pomimo wysiłków, flota polska realnie składała się z trzech dywizjonów bojowych, a z tych największa wartość dla operacji prowadzonych na Bałtyku mógł mieć dywizjon okrętów podwodnych. Nie da się także ukryć, że był on bardzo niejednorodny. Doskonale znane polskim załogom podwodne minowce typu „Wilk” były już mocno zużyte, wymagały napraw i kolejnych inwestycji, wśród których przeciekające szkła okularów peryskopowych, to był tylko drobiazg. Z drugiej strony załogi, już zgrane i wyszkolone dzielono by obsadzić nowe, duże okręty typu „Orzeł”. W efekcie także i te jednostki były dopiero w fazie zgrywania załóg, a zdolność bojowa „Sępa” porwanego przez polską załogę z Rotterdamu, była dość wątpliwa. Wszystkie te kwestie miały odegrać swoją rolę już w toku walk



wrześniowych. Podobnie można dokonać oceny pozostałych dwóch zespołów, nawet pomijając rozbitcie tuż przed wybuchem wojny tego złożonego z niszczycieli.

Autor nie unika zdecydowanych ocen i nie ze wszystkimi można się zgodzić. Stan przygotowania PMW do wybuchu wojny nie może być oceniany w oderwaniu od przygotowania reszty sił zbrojnych, czy też możliwości samego państwa (s. 380). Co prawda Autor formalnie wpisuje, że porównując stan floty wojennej w 1919 i w 1939 roku, to widać postęp, to jednak do wojny przygotowana nie była. Tymczasem czynników, które należy wziąć pod uwagę jest więcej, nie tylko stan wyjściowy. Do wojny z III Rzeszą czy ZSRR polska flota wojenna nie byłaby przygotowana w żadnych warunkach, nie zależnie od ilości zainwestowanych środków. *Notabene* to samo odnosi się do pozostałych rodzajów armii. Nie wszystko zależy bowiem od samych wojskowych. Często o wszystkim decydują pieniądze, te zaś zależą od polityków. Za rozsądną uznałbym także decyzję o obronie raczej Helu we wrześniu 1939 roku a nie Gdyni (s. 380). Świadczy ona o przebłyskach racjonalności spojrzenia na możliwości obrony wybrzeża na szczytach polskich władz wojskowych. Uznanie, że Gdynia do cud międzywojennej Polski, nie zwalniał z racjonalizacji myślenia i prawidłowej oceny jakichkolwiek możliwości prowadzenia działań obronnych. Nie zmienia tego utyskiwania na kosztami inwestycji gdyńskich, także tych wojennych. Powstanie Obszaru Warownego Gdynia, też było raczej efektem konieczności, niż skutkiem uznania Gdyni za najważniejszą na polskim wybrzeżu.

Autor dość ostro ocenia stan polskich przygotowań do wojny, w odniesieniu do polskiego wybrzeża w 1939 roku (s. 392). Można jednak zadać pytanie, jak w tym względzie wyglądał stan przygotowań i rozbudowy fortyfikacji w innych częściach kraju, chroniących ważne fragmenty jego granicy, lub istotne dla obronności rejony. Otóż patrząc trochę szerzej niż tylko przez pryzmat polskiego wybrzeża, trzeba dostrzec że stan inwestycji militarnych na Półwyspie Helskim, był wysoki, nieźle przemyślany i jednak stan prac mocno zaawansowany. Ciekawie rozplanowany system obrony przeciwdesantowej, wsparty wyjątkowo silną artylerią nadbrzeżną, port wojenny z podstawowymi podsystemami, pierwsze nowoczesne magazyny, w tym paliwowe i na broń torpedową, wewnętrzna kolejka, odcięcie od reszty

kraju, a tym samym mocne utajnienie, to razem obraz wyjątkowo dobrze w warunkach przedwojennej Polski, przygotowanego rejonu wojskowego. Można oczywiście utyskiwać nad tym, że mogło być lepiej, ale jednak przy właściwej perspektywie, sytuacja nie wyglądała aż tak źle. Każda krytyka musi mieć swoje granice. PMW i jej lądowy komponent nie wyglądały aż tak źle, jak chce czasami tego dr Andrzej Drzewiecki, ale też nie tak dobrze jak chcieli tego przedwojenni decydenci.

Dr Andrzej Drzewiecki uznaje, że fakt pomijania przez wielu polskich historyków, w ich opracowaniach poświęconych kwestiom drugiej wojny światowej, problematyki walk morskich, wynika z realnego znaczenia Polskiej Marynarki Wojennej i prowadzonych przez nią działań bojowych (s. 400). Niestety nie można się zgodzić z taką oceną. Pomijanie przez historyków kwestii walk morskich, historii wojen na morzu, czy też dziejów PMW nie wynika z nikłości walk w kampanii wrześniowej tejże, czy też niewielkiego znaczenia tego co się działo w pasie wybrzeża dla losów całej kampanii wrześniowej, a małego zrozumienia dla historii wojen morskich. Niestety ale jest to problem szerszy i nie ograniczający się tylko do kwestii historii PMW.

Ocena użycia polskiej floty podwodnej w kampanii wrześniowej nie jest proste. Można się zgodzić z Autorem, że pojawiające się próby wskazywania jakiś moralnych zasług, nie mają sensu (s. 416). Jednak równie wątpliwym jest zabieg opisywania losów tejże formacji poprzez opinię komandora por. A. Mohuczego o załodze ORP „Ryś”, zwłaszcza bez skonfrontowania jej z wspomnieniami i relacjami członków załogi tego okrętu podwodnego. Z tychże wyłania się obraz załogi udręczonej walką, ciągłymi atakami lekkich sił floty niemieckiej, czy też niemożliwości wypoczynku, jednak nadal dalekiej od załamania nerwowego jej przypisywanego. Zamiast epatować dość zaskakującymi opiniami oficera, który w kampanii wrześniowej w morze nie wyszedł, warto odnotować że w żaden sposób nie przyczynił się on do bardziej racjonalnego wykorzystania potencjału polskiej floty podwodnej. Przyjęcie i zaakceptowanie założeń planu „Worek” przez polskiego dowództwo i potem ślepe jego wykonywanie w toku wojny, bez żadnej refleksji, lub próby reakcji na zaistniałą sytuację na morskim polu walki, wysokim oficerom PMW wystawia kiepską ocenę, im na pewno bardziej, niż

załogom okrętów podwodnych, pozbawionym samodzielności i przywiązaniem do defensywnie zarysowanych sektorów bojowych.

Co warto podkreślić, problem indolencji w działaniach wyższych dowódców dr A. Drzewiecki dostrzega kawałek dalej, w prowadzonych przez siebie rozważaniach (s. 420), choć w innym kontekście, tzn. braku szybkiej reakcji na wybuch wojny. Jak można sądzić szybka reakcja na sam wybuch wojny niewiele by zmieniła, skoro przeciwnika na morzu, w pobliżu polskiego wybrzeża, nie było. Nie zamierzał się w jego rejonie pojawić, a jedyny duży okręt wojenny, szkolny okręt liniowy „Schleswig-Holsztyn”, już od kilku dni znajdował się bezpieczny w porcie gdańskim, gdzie żaden z polskich okrętów, także podwodnych, nie mógł go dosięgnąć. Martwi raczej, decydując się na ocenę polskiego stanu przygotowań do wojny, że taka sytuacja polskich dowódców zaskoczyła i że nie potrafili na nią w żaden racjonalny sposób zareagować.

Powyżej zasygnalizowane kwestie, pokazują że dyskusja nad losami PMW w kampanii wrześniowej 1939 roku nie zakończyła się, a monografia A. Drzewieckiego, choć w tym względzie bardzo cenna, takowej też nie kończy. Przedstawiony obraz należy uznać za niezwykle ciekawy, frapujący i skłaniający do dalszych przemyśleń, co jak należy sądzić jest efektem oczekiwaniem przez jego Autora.

Trzecia część tego rozdziału, to już rozważania o losach Polskiej Marynarki Wojennej u boku Royal Navy, a więc w latach 1939-1945 i to co warto podkreślić jako floty o wyjątkowo silnie rozbudowanym stanie własnym, wielokrotnie przekraczającym stan sprzed wybuchu wojny. Należy wskazać, że PMW w czasie drugiej wojny światowej intensywnie się rozwijała, wprowadzała do linii kolejne okręty, w tym także lekkie krążowniki, o których marzono przed 1939 roku. Na ich pokładach znajdowały się polskie załogi, dowodzone przez polskich oficerów, szkolone przez polskich instruktorów, w polskich ośrodkach, także szkołach marynarki wojennej. Może więc klęska stała się faktem w 1939 roku, jak pisze dr A. Drzewiecki, to jednak flota ją przetrwała i następnie intensywnie się ponownie rozwijała. I całkowicie się zgadzam, że to właśnie siły PMW stały się tym zaczynem odrodzenia polskich sił zbrojnych na obczyźnie, tym

bezcennym przedłużeniem polskiej armii, a także polskiej państwowości, w najtrudniejszym dla niej momencie.

Nasi sojusznicy nie zawsze dotrzymywali słowa, ale jednak Wielka Brytania, a za nią Francja, wypowiedziały 3 września 1939 roku wojnę. W tym względzie Adolf Hitler nie miał racji i nie docenił jednak wagi umów międzynarodowych (s. 448). Można oczywiście prowadzić rozważania, na ile sam fakt wejścia do wojny, to zaryzykowanie konfliktu o „polski korytarz”, czy też nie, ale jednak nie da się stwierdzić, że Hitler prawidłowo oceniał rozwój sytuacji. Nie oceniając jakości prac D. Irvinga, które są w tym fragmencie rozważań istotną podstawą prezentowanych przez dr A. Drzewieckiego ocen, trzeba zauważyć, że zatopienie statku pasażerskiego „Athenia” już 3 września przez niemiecki okręt podwodny „U-30” zamknęła kwestię, czy wojna była chciana czy nie była na Wyspach Brytyjskich. Stała się faktem i to boleśnie odczuwalnym. Nie wszędzie więc dziwna wojna była tą „operą komiczną”, na morzu była jak najbardziej prawdziwa, a przecież to właśnie morza były dla Wielkiej Brytanii od XVI wieku najważniejsze.

Nie można się także zgodzić z opinią zaprezentowaną za znakomitym skądinąd historykiem Martinem von Creveledem, że te kilka miesięcy dane Wielkiej Brytanii przez Polskę, w efekcie kampanii wrześniowej, zostały przez nią zmarnowane (s. 450). Brytyjskie fabryki lotnicze produkowały w ich czasie nowe samoloty na najwyższych obrotach i z wielkim trudem, ale zdążyły przygotować RAF do „bitwy o Anglię”. Przystawiano stocznie na produkcję wojenną, kończono remonty starszych jednostek, wprowadzano do służby nowe okręty, to wszystko był czas bardzo wytężonej pracy. Bez tych kilku miesięcy Wielka Brytania nie zdołałaby oprzeć się nawale niemieckiej w drugiej połowie 1940 roku.

Podobnie można odebrać ocenę w odniesieniu do roli floty wojennej w blokadzie Brestu w toku drugiej wojny światowej, w tych newralgicznych miesiącach gdy w porcie tym znalazły się nie tylko dwa niemieckie okręty liniowe, ale także krążownik ciężki „Prinz Eugen” (s. 453). Co prawda okręty podwodne w tej blokadzie brały udział, ale ich rola nie była decydująca, ani dla jej skuteczności (ta była wątpliwa), ani tym bardziej w przedłużającym się pobycie niemieckich jednostek w tym porcie. Dużo większą rolę odegrało tu lotnictwo, bombardując wrogie okręty, powodując na nich kolejne

uszkodzenia. Także w czasie operacji „Cerberus”, a więc ucieczki przez Kanał La Manche tychże okrętów niemieckich, rola floty wojennej okazała się niewielka, a główną siłą Aliantów ponownie okazało się lotnictwo. Jest to więc kiepski przykład dla dyskusji nad wykorzystaniem polskich okrętów podwodnych, czy też losami choćby ORP „Orla” w kampanii wrześniowej.

Całość obrazu Polskiej marynarki Wojennej w latach drugiej wojny światowej zarysowana jest ciekawie, a przedstawione refleksje zarysowują nowe pola dla dyskusji naukowej. Dr Andrzej Drzewiecki wykorzystując ogromne zasoby archiwaliów, kreuje obraz ogromnego wysiłku zbrojnego, u kresu którego niestety nie czekała powojenna chwała.

Rozdział trzeci dr Andrzej Drzewiecki poświęca niezwykle trudnemu problemowi, jaka Polska odrodzi się z wojennej pożogi i w jakim zakresie Polska Marynarka Wojenna stała się przedmiotem rozgrywki wielkich mocarstw, podobnie jak polskie wybrzeże, polskie aspiracje morskie i polityczne, czy ponad wszystko polskie bezpieczeństwo oraz przyszłość. Autor powraca tu do założenia przyjętego już w pierwszym rozdziale swojej monografii, że to polityka, zwłaszcza ta zewnątrznie wobec państwa polskiego prowadzona, miała decydujący wpływ na losy PMW, a także jej obecności na straży własnego wybrzeża. I tak samo, jak poprzednio, trudno odrzucić to założenie. Decyzje zapadające na konferencjach Wielkiej Trójki, przygotowywały Europie nową mapę, ale jednak w niewielkim stopniu biorąc pod uwagę opinię czy też aspirację wszystkich członków Koalicji Antyhitlerowskiej. Autor, zarówno w swojej monografii, jak także w autoreferacie wskazuje na przywiązanie polskich elit do tzw. „kresów wschodnich”, przy jednocześnie nie dość uświadomionym poczuciu łączności z „morzem” lub „pomorzem”. Można wręcz odnieść wrażenie, że je sobie przeciwstawia. Jest to dość kontrowersyjne, bowiem ta międzywojenna emigracja w stronę Gdyni bardzo przypominała polskie dążenie na wschód, a fascynacja nowo powstałym miastem dorównywała temu jakie otaczało Lwów, czy jeszcze dalej leżący choćby Stanisławów. W czasie wojny nie było, jak można sądzić zarówno w Kierownictwie Marynarki Wojennej jak też wśród załóg polskich okrętów wojennych, możliwości łatwego porzucenia jednego kresu, jak też drugiego. Dylemat dla polskich elitę wojskowych, ale także prostego marynarza, nie wyrażał się w tym, czy być na wschodzie, czy na

pomorzu, ale w tym jak nie tracąc jednego, zyskać drugie. Jak się wydaje takie rozwiązanie nie było możliwe i to niezależnie od tego czy w polskim środowisku emigracyjnym pojawiły się spory, czy też nie (s. 560). Nie demonizowałbym roli tzw. „obożu sanacyjnego”, czy też wpływy generała K. Sosnkowskiego na przebieg zdarzeń. Można uznać, że właśnie w tych miesiącach drugiej wojny światowej, aż nazbyt boleśnie, można dostrzec, jak niewiele od polskiego marynarza w tej wojnie zależało.

To też dobry moment na zwrócenie uwagi na jeszcze jeden z wyjątkowych aspektów recenzowanej tu monografii. Dla dr Andrzeja Drzewieckiego opowieść o Polskiej Marynarce Wojennej, czy też szerzej bezpieczeństwu Polski nad morzem w XX wieku, jest punktem wyjścia do dyskusji nad dziejami Polski w XX wieku jako takimi. Postrzega on bowiem PMW jako składnik państwa polskiego, nierozzerwalnie z nim związany, a więc także radykalnie od tego państwa uzależniony. Nie da się według niego opisywać losów floty, jej ośrodków kierowniczych, bez wyraźnego powiązania z omówieniem polityki i to nie tylko wewnętrznej, ale zwłaszcza międzynarodowej. To szerokie spojrzenie, daje według Autora dopiero prawdziwy kontekst dla rozważań nad flotą polską. Można oczywiście narzekać, że w efekcie tego realne działania samej floty spychane są w dużych fragmentach opracowania na margines, stanowią jedynie tło, przywoływane w odpowiedniej potrzebie, to jednak nie sposób nie docenić, że czytelnik zyskuje możliwość osobistego sporu z Autorem. Ten nie ucieka od stawiania trudnych pytań, kontrowersyjnych tez, czy nawet mocno zarysowanych problemów. To ukazuje losy PMW z mało dotąd eksponowanej strony, pozwala na pogłębioną nad nimi refleksję. Jest to zdecydowanie bardziej nowoczesne podejście, dostrzegające że historii wojskowości nie da się oderwać od dziejów politycznych, gospodarczych, czy też kulturowych. Chcąc kreślić obraz losów armii, czy też tylko jednej z jej formacji, trzeba dostrzegać te wszystkie powiązania, zależności, uwarunkowania. Jest to zdecydowany atut recenzowanej monografii.

Dyskusja o polskich granicach, tych morskich, była elementem szerszej dyskusji nad przyszłym kształtem Polski w ogóle. Pojawianie się kolejnych w tym względzie opracowań studyjnych, przywoływanych przez dr A. Drzewieckiego, jest oczywiście dowodem, że w kierownictwie PMW myślano

w toku wojny jak powinna wyglądać ta Polska zwrócona w stronę morza, jakie powinna mieć interesy nad Bałtykiem. Jak każde tego typu rozważania, powiązane one były z planami rozbudowy floty, tworzeniem kolejnych dokumentów wskazujących na konieczność posiadania silnej floty. Konfrontując te dokumenty z możliwościami ekonomicznymi państwa polskiego i pod koniec wojny i po jej zakończeniu, jakie by ono już nie było, czy też zniszczeniami jakie stały się udziałem ziem polskich, trzeba nie pierwszy raz dostrzec, że ta mocarstwowość Polski nad morzem była całkowicie oderwana od rzeczywistości. Aż za nadto ilustruje to koncepcja tworzenia Obszaru warownego na Bornholmie (s. 636), postrzeganego jako niezbędny dla właściwego zabezpieczenia polskich wpływów na Bałtyku i prawidłowej obrony wybrzeża.

Tak samo trzeba widzieć kwestię ponownego powrotu Polski nad Bałtyk w 1945 roku. Nic w historii nie zdarza się dwa razy, więc trudno porównywać sytuację z lata 1919-1920, z tą po zakończeniu drugiej wojny światowej. Nie wchodząc tu w spór, który z tych powrotów był trudniejszy, warto jednak dostrzec, że w 1945 roku i sporo miesięcy po jego zakończeniu nie wszystko na polskich wybrzeżu zależało od władz polskich. Zakres władzy Sowietów na przejętych terenach zachodnich i północnych był tak ogromny, że czasami trudno mówić o samodzielności w podejmowaniu jakichkolwiek decyzji. Kwestia pierwszych miesięcy na polskim wybrzeżu po zakończeniu drugiej wojny światowej to jeden z mniej zbadanych dotąd kontekstów „Polski morskiej”. W powszechnej świadomości proces wysiedlenia ludności niemieckiej z nowo przejętych ziem prowadzony był jednoznacznie i bez zahamowania. Zdecydowanie słabiej uświadamiamy sobie, jak wielkie było jednak znaczenie niemieckich fachowców dla przywrócenia działania choćby wodociągów, czy elektrociepłowni na zajmowanych ziemiach, jak wielką rolę odgrywali niemieccy lekarze w walce z epidemiami w powojennym choćby Gdańsku i jak wielu z nich odraczano wyjazd z ziem polskich, uznając ich za niezbędnych dla ich w miarę normalnego funkcjonowania. Jak słusznie wskazuje dr A. Drzewiecki zagospodarowanie nowego polskiego wybrzeża nie było ani łatwe, ani jednorazowe.

Demobilizacja, dylematy, wracać czy też nie, to kwestie, które nie raz były przedstawiane, ale tu zyskują szersze tło, pogłębioną analizę. Ten los

polskich oficerów marynarki wojennej, zamknięty w opowieści o uroczystym przyjęciu w odrodzonej ojczyźnie, kwiatkach powitaniu, awansach czy też wysokich stanowiskach, a potem wezwaniu przed oblicze stalinowskiego prokuratora, uwięzieniu, a często i wyroku śmierci, jest losem wielu z tych, którzy wrócili. Bo też, bardzo szybko podjęta została decyzja, że w nowej Polsce, powstanie nowa polska flota wojenna. To odcięcie od tradycji przedwojennej i wojennej PMW nie nastąpiło już w 1945 roku, ale już wtedy było przygotowywane. To zadecydowało o losach tych, którzy jednak wrócili.

Rozdział czwarty dr Andrzej Drzewiecki poświęca dziejom Polskiej Marynarki Wojennej czasów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. I znów można dostrzec, to przywiązanie Autora do prymatu polityki nad militariami. Los, rozwój, zadania stawiane przed nową polską flotą wojenną, były dla dra Andrzeja Drzewieckiego efektem sytuacji geopolitycznej i decyzji zapadających nie poza flotą, ale poza Polską. Wybuch „zimnej wojny”, wprężenie Polski w orbitę wpływów sowieckich i w efekcie tego pełne podporządkowanie sowieckiej doktrynie politycznej oraz militarnej, faktycznie ubezwłasnowolniło PMW. Faktycznie żadna z decyzji co do losów, rozwoju PMW nie zapadała realnie w polskich kręgach. Pozyskiwanie nowych okrętów wojennych było pochodną zewnętrznych decyzji. Nie wiązało się ono z planami rozwoju PMW, bo takowe miały charakter jedynie teoretycznych rozważań. To smutna konstatacja, ale prawidłowa. Podobnie jak uznanie, że flota miała przed sobą stawiane głównie zadania polityczne (kolejne wybory) czy propagandowe (szybki powrót do propagandy morza, mocarstwowości Polski nad morzem), a dopiero w drugiej, lub trzeciej kolejności zadania stricte wojskowe. Szkolenie, przygotowanie do przyszłych, ewentualnych zadań bojowych, nie było początkowo zadaniem najważniejszym. Jego miejsce zajęło prawidłowe ukształtowanie postaw politycznych, nowych wzorców ideowych. To była inna marynarka od tej przedwojennej. I faktem jest, że dla wielu jedyną jaką znali.

Ostatni fragment monografii dra Andrzeja Drzewieckiego to nakreślenie rozwoju PMW w okresie PRL, pod względem strukturalnym ilościowym, a także próba oceny jej wartości pod względem jakościowym. Polska Marynarka Wojenna po 1945 roku nie miała, na szczęście, okazji sprawdzić się w boju. Jej rozwój po 1945 roku miał okresy przyspieszenia, ale też i poważnej



stagnacji. Nie udało się wypracować do końca Polski ludowej jednoznacznego określenia zadań tejże floty, czy też optymalnego jej składu. Zarysowane w toku jej rozwoju zespoły bojowe jako samodzielne nie bardzo mogły działać. Pozostawały raczej fragmentem morskiego komponentu sił Układu Warszawskiego. Jeśli zaś przyjmiemy takie właśnie założenie, jak powyżej, to trudno mówić do 1989 roku o samodzielnie kreowanym systemie bezpieczeństwa państwa polskiego, w tym także tym morskim.

Przedstawione w rozprawie wywody dr Andrzej Drzewiecki oparł na materiałach źródłowych, nierzadko po raz pierwszy wprowadzonych do obiegu naukowego, własnych opracowaniach statystycznych, czy też kartograficznych, stworzonych na ich podstawie, a także na bogatej literaturze przedmiotu. Imponująco przedstawia się szczególnie spis archiwów i kolekcje akt, do których dotarł on w czasie prac nad tą rozprawą. Można by oczywiście utyskiwać nad brakiem pojedynczych wydawnictw źródłowych, czy też pozycji z zakresu literatury przedmiotu, jednak zgromadzony materiał aż nadto wystarcza dla prowadzonych rozważań. Pewnym wskazaniem mogą być jeszcze zasoby archiwów położonych na wschód od Polski, na przykład na terenie Ukrainy, we Lwowie lub Iwano-Frankiwsku, gdzie znajdują się zespoły Ligi Morskiej i Kolonialnej, cenne dla analizy kwestii morskich okresu międzywojennego. Na pewno stanowiły by one wsparcie dla prowadzonych rozważań.

Przeprowadzona powyżej analiza, a w jej części także wskazane uwagi nie wpływają na pozytywną ocenę rozprawy habilitacyjnej dra Andrzeja Drzewieckiego. Jest ona moim zdaniem najważniejszą pozycją w jego dotychczasowym dorobku, spełniająca wszelkie wymogi stawiane monografiom naukowym. Zarówno tematyka monografii, płynące z niej wnioski, jak i zakres wykorzystanych przez Autora źródeł stawiają ją w gronie znaczących opracowań poświęconych Polskiej Marynarce Wojennej w XX wieku, jej historii, ale także miejscu w systemie bezpieczeństwa państwa od 1918 do 1989 roku.

Dr Andrzej Drzewiecki opublikował po uzyskaniu stopnia doktora 54 pozycje naukowe, w tym 6 samodzielnych lub współautorskich opracowań monograficznych, 36 rozdziałów w monografiach zbiorowych, z których jeden ukazał się w języku angielski, 9 artykułów naukowych, 3 recenzje a także 13

prac zbiorowych redagował lub współredagował. Pod względem ilościowym jest to więc dorobek znaczący.

Dokonując oceny merytorycznej, trzeba zauważyć, że już prace monograficzne zarysowują dwa podstawowe kręgi badawcze dra Andrzeja Drzewieckiego. Pierwszym jest historia wojskowości, a szczególnie historia wojen morskich. Dr Andrzej Drzewiecki w swoich badaniach skupia się na dziejach Polskiej Marynarki Wojennej, w tym głównie jako jednego z istotnych czynników funkcjonowania państwa nad morzem, nie koniecznie odtwarzając same działania wojenne. W tym względzie koresponduje to z głównymi założeniami metodologicznymi i metodycznymi rozprawy habilitacyjnej. Co warto podkreślić, opracowania te nie są z nią bezpośrednio związane, ale raczej poszerzają tematykę dziejów PMW. Drugi ważny nurt w badaniach dra Andrzeja Drzewieckiego to losy admirałów, oficerów polskiej floty, nurt zarysowany już doktoratem, ale ewidentnie rozwijany w latach następnych, czego najlepszym dowodem pozostaje zarówno biografia kontradmirała Hieronima Henryka Pietraszewskiego (*Kontradmirał Hieronim Henryk Pietraszewski. To wojna uczyniła mnie żołnierzem, Gdynia 2012*) i opracowanie poświęcone naukowcom w mundurze, którzy przewinęli się przez Akademię Marynarki Wojennej w Gdyni (*Profesura z morzem w tle, czyli rzecz o oficerach nauk w Akademii Marynarki Wojennej uprawiających, Toruń 2007*).

Idealnie z tymi dwoma nurtami badań naukowych dra Andrzeja Drzewieckiego korespondują podejmowane przez niego zabiegi jako redaktora prac zbiorowych. Tutaj także najważniejsze pozostają losy marynarki wojennej, ale postrzegane w kontekście losów państwa (*Druga Rzeczpospolita z morzem w tle, Gdańsk-Gdynia 2010*) lub też polityki międzynarodowej na nią oddziaływującą (*Polska Marynarka Wojenna w realizacji sojuszy polityczno-wojskowych państwa w latach 1918-2004, Toruń 2009*). Dr Andrzej Drzewiecki podejmował się także redakcji opracowań zwróconych w stronę kadry PMW i jej losów (*Kierownicza kadra Polskiej Marynarki Wojennej w latach 1918-1939, Gdynia 2004*). Te dwa nurty można także jednoznacznie zarysować dokonując analizy publikowanych przez dra A. Drzewieckiego artykułów i rozdziałów w monografiach zbiorowych. Pozwala to sformułować

wniosek, że starannie i konsekwentnie rozwijał on swoje zainteresowania badawcze.

Zasadnicza większość artykułów opublikowanych przez dra Andrzeja Drzewieckiego została w czasopiśmie punktowanych, choć brakuje tych najbardziej uznanych. Jest to dość typowe dla jednak niszowego kręgu badawczego, jakim zajmuje się dr A. Drzewiecki, a więc dziejów wojen morskich i istnienia flot wojennych. Krąg badaczy do których habilitant należy, raczej poszukuje dla siebie miejsc w czasopiśmie zwróconych do miłośników dziejów wojenno-morskich, lub też takich, które powstają w kręgu badaczy historii wojskowości. Stąd publikacje w mających już blisko 50 letnie tradycje „Studiach z dziejów polskiej historiografii wojskowej”, uznanych „Słupskich Studiach Historycznych (obecnie funkcjonujących pod nazwą „Scripta Historica”), czy też coraz wyżej indeksowanym „Cooquium”. Koncentrują się one wobec problemów tworzenia i funkcjonowania Polskiej Marynarki Wojennej. Wszystkie wyraźnie wskazują na dobrą znajomość zespołów archiwalnych, archiwum Instytutu i Muzeum im. Gen. W. Sikorskiego w Londynie, Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie, czy też zdecydowanie mniej znanego a cennego archiwum Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni.

Dokonując analizy publikacji widać także, że dr Andrzej Drzewiecki w pracach nad dziejami polskiej floty bardzo solidnie prowadził kwerendy w Archiwum Akt Nowych, czy też na materiałach sejmowych z okresu pomiędzy 1945 a 1989 rokiem. Mogę stwierdzić, że w tym względzie jego badania są unikatowe w ramach polskiej historiografii i takie właśnie pozostają ich wyniki. Pomimo więc, że nie decyduje się dr A. Drzewiecki na publikacje w najbardziej punktowanych czasopiśmie, to jego opracowania, w tym także te drobne i publikowane w monografiach zbiorowych, są oczekiwane i dyskutowane w środowisku polskich historyków wojskowości.

Za najcenniejsze uważam tego poświęcone dziejom tzw. „ludowej” marynarki wojennej, jej oficerów, tworzeniu tradycji, czy też z czasem nawiązywaniu do tradycji polskiej floty sprzed 1945 roku. Dr. Andrzej Drzewiecki dla możliwie szerokiego poznania dziejów floty polskiej tego okresu, prowadził on przez lata wywiady z żyjącymi jeszcze polskimi admirałami, często pełniącymi najwyższe stanowiska dowódcze w PMW.

Pozyskany, a z czasem wykorzystywany w kolejnych opracowaniach zbiór relacji, wywiadów ma charakter unikatowy. Jak wskazują kolejne opracowania, dr Andrzej Drzewiecki umiejętnie z niego korzysta.

\*\*\*

## **II. Ocena współpracy międzynarodowej oraz dorobku dydaktycznego i popularyzatorskiego**

Habilitant jest od 12 lat czynnym nauczycielem akademickim. W tym okresie opracował 3 programy studiów na różnych kierunkach, które były realizowane w AMW w Gdyni. Kierował zespołami lub brał udział w pracach zespołów przygotowujących wnioski o uruchomienie nowych kierunków studiów I, II stopnia, w tym o profilu historia. Uczestniczył w pracach zespołu ds. Krajowych Ram Kwalifikacji, wypromował 49 magistrów i 75 licencjatów i był promotorem pomocniczym w 2 przewodach doktorskich na Wydziale Dowodzenia i Operacji Morskich Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Był recenzentem 52 prac dyplomowych na Wydziale Nauk Humanistycznych i Społecznych AMW w Gdyni, w tym także w dziedzinie historii. Był członkiem rady Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych AMW w Gdyni, oraz pełnił w ramach tego wydziału funkcje kierownicze, w tym prodziekana do spraw nauki, oraz Dyrektora Instytutu Historii. Jest współtwórcą Katedry Marynistyki w ramach Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych AMW, której był zastępcą kierownika. Aktywnie uczestniczył w życiu uczelni, biorąc udział w kolejnych komisjach rekrutacyjnych, podejmując się także organizacji trzech kolejnych Światowych Zjazdów Marynarzy. Za swoją dotychczasową działalność był wielokrotnie wyróżniany medalami i odznaczeniami resortowymi, w tym m. in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem za Długoletnią Służbę oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Habilitant był także sześciokrotnie nagradzany przez Rektora macierzystej uczelni za działalność, organizacyjną i naukową. Otrzymane wyróżnienia są wymiernym wskaźnikiem wysokiej oceny dotychczasowej działalności Habilitanta.

Kandydat uczestniczył w ponad 20 konferencjach ogólnokrajowych i międzynarodowych, z których część odbyła się w zagranicznych ośrodkach dydaktyczno-naukowych (Ukraina), na których wygłosił referaty naukowe. W przedstawionej dokumentacji przedstawił co prawda 7 wybranych wydarzeń naukowych, ale śledząc aktywność naukowa Habilitanta, łatwo dostrzec, że jest to tylko wybór odnoszący się do tej formy jego aktywności. Był także organizatorem kilku spotkań naukowych na macierzystej uczelni. Z przedstawionej dokumentacji wynika, że jest aktywnym członkiem stowarzyszeń naukowych w tym Stowarzyszenia Historyków Wojskowości i Polskiego Towarzystwa Historycznego, pełniąc w nich odpowiedzialne funkcje, a także członkiem kolegium redakcyjnego jednego czasopisma znajdującego się na liście ministerialnej.

Habilitant był organizatorem wyjazdów naukowych studentów, a także koncepcji uroczystości patriotyczno-religijnych na Westerplatte od 1997 roku, odpowiadając jednocześnie już wcześniej za przywracanie tradycji narodowych w jednostkach Polskiej Marynarki Wojennej po 1989 roku. W swojej działalności popularyzatorskiej odpowiadał za podpisanie umów o współpracę AMW z szkołami licealnych na terenie Gdyni i Rumii, a następnie koordynował te współpracę.

Oceniając dorobek dydaktyczny, popularyzatorski i działalność odnoszącą się do współpracy międzynarodowej mogę stwierdzić, że dr Andrzej Drzewiecki spełnia kryteria wymagane w Rozporządzeniu Ministra Nauki Szkolnictwa Wyższego z dnia 1 września 2011 r. zawarte w § 5.

\*\*\*

### **III. Konkluzja**

Monografia „Polska Marynarka Wojenna od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej. Studium bezpieczeństwa państwa”, wskazana przez dra Andrzeja Drzewieckiego jako osiągnięcie naukowe, będące podstawą do ubiegania się o stopień doktora habilitowanego, wypełnia poważną lukę badawczą w polskiej historiografii, zawarte w niej wnioski są solidnie

udokumentowane i mogą stanowić podstawę do dalszych badań. Po zapoznaniu się z pozostałymi publikacjami naukowymi dra Andrzeja Drzewieckiego, jego autoreferatem, oraz informacją o osiągnięciach dydaktycznych, współpracy naukowej i popularyzacji nauki, stwierdzam, że spełnia on ustawowe kryteria zawarte w art. 16 ust. 1 i 2 *Ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz stopniach i tytule w zakresie sztuki z dnia 14 marca 2003 r.* (Dz. U. nr 65 poz. 595 z późn. zm.). Tym samym jestem zdecydowanie za nadaniem dr Andrzejowi Drzewieckiemu stopnia doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii.

